Nr. 478 We Lwowie poniedziałek dnia 18 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Towarz. dziennikarzy polskich.

Lwów 18 listopada.

Wczoraj w małej sali kasyna miejskiego, odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie Tow. dziennikarzy polskich. Obrady zagaił wiceprezes Tow. p. Kazimierz Skrzyński, poświęcając gorące wspomnienie pamięci zmarłego niedawno, nieodżałowanego prezesa, śp. Liberata Zajączkowskiego. Smutny i bolesny wypadek — rzekł — stał się powodem dzisiejszego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia. Zebraliśmy się tutaj pod znakiem żałoby (zgromadzeni powstają). Przed trzema tygodniami straciliśmy naszego ukochanego prezesa Zajączkowskiego a wtedy cały wydział i Towarzystwo oddały należny hołd zmarłemu. W dziejach naszego Towarzystwa 7 lat prezesowstwa Zajączkowskiego będą na zawsze pamiętne jako złoty wiek. W tym bowiem okresie instytucja nasza spoczęła na podstawach niewzruszonych, z których ją już nikt zrzucić i usunąć nie zdoła. Możemy być dumni z rozlicznych dowodów sympatji i uznania, jakimi społeczeństwo całe otoczyło trumnę Zajączkowskiego. A teraz pokłońmy się po raz ostatni postaci zmarłego prezesa, która zawsze pozostanie w sercach naszych i pamięci i zabierzmy się do dalszej pracy.

Przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano prawie jednogłośnie p. Adama Krechowieckiego.

Rezultat wyboru powitano oklaskami.

Nowo wybrany prezes obejmując przewodnictwo przemówił mniej więcej w te słowa:

Powolny wezwaniu szanownego zgromadzenia obejmuję przewodnictwo. Przyjętym jest zwyczajem, że za wybór składa się podziękowanie. Pozwolicie panowie, że na razie od tego zwyczaju odstąpię. Nie dlatego, abym nie był wdzięczny i nie dlatego, abym tego zaszczytu, jaki mnie dziś spotkał, nie cenił, lecz chciałbym podziękować panom dopiero wtedy, gdy włożonym na mnie obowiązkom odpowiedzieć zdołam, gdy po pewnym przeciągu czasa panowie przyjdziecie może do przekonania, że dziś tu nie zaszła *culpa in eligendo*. Wówczas podziękuję panom z głębi serca za to, żeście mi dali sposobność do pracy na polu tak doniosłem i zaszczytnem.

Przed chwilą wymowne usta p. Kazimierza Skrzyńskiego oddały już hołd pamięci przedwcześnie zgasłego naszego prezesa. Nie mogę jednak powstrzymać się, abym obejmując to stanowisko, które on przez lat szereg z takim pożytkiem dla Towarzystwa piastował, nie wyraził czci dla śp. Liberata Zajączkowskiego, którego śmierć była wielką stratą dla dziennikarstwa polskiego, a i mnie osobiście ciężko dotknęła. Liberat Zajączkowski posiadał wielką znajomość stosunków i ludzi, stąd też jego gorąca miłość ojczyzny na tej znajomości stosunków i charakteru narodowego oparta, nie była tylko porywcza, lecz odznaczała się rozwagą i roztropnością w postępowaniu. Zastąpić go niewątpliwie trudno i dlatego nie jestem bez obawy.

Obawę tę łagodzi jednak to przekonanie, że panowie wybierając mnie na jego miejsce, chcieliście postawić na czele towarzystwa człowieka, który trzymał się zawsze zdala od wszelkich waśni i sporów partyjnych. Z mojej też strony zapewnić mogę, że bezstronnie, a z miłością kierować będę sprawami towarzystwa. I to także uśmierza moje obawy, a sprawia mi nawet rozkosz, iż przypuszczam, że panowie wyborem swoim chcieliście uznać usiłowania moje na polu literackiem. Dziennikarstwo polskie z literaturą w ścisłym jest związku. Literat w prasie codziennej znajduje nietylko pomoc i poparcie, lecz nadto obraz dążeń i prądów przenikających społeczeństwo, a wrażliwy umysł jego chwyta je i przetwarza.

Tę łączność literatów i dziennikarzy polskich uznaje też nasz statut, a ja panom głęboko wdzięczny jestem, żeście ten związek przez mój wybór stwierdzili.

Jeżeli mogłem odstąpić od zwyczaju dziękowania za wybór, to nie zdołam powstrzymać się od wyrażenia gorącej prośby, byście mnie panowie popierać raczyli. Utrzymanie zgody i harmonji tak w wydziale jak i w całem Towarzystwie uważam za najpierwszy obowiązek, za warunek dalszego naszego rozwoju.

Działanie nasze musi iść rzeczywiście w tym kierunku, aby materjalny wzrost Towarzystwa wszelkiemi siłami dalej popierać. Ale nasze wdowy i sieroty nietylko domagać się od nas będą powszedniego chleba, lecz także nieskalanego, powszechną otoczonego czcią imienia. Obok zatem starania się o rozwój materjalny, wysoko nieśmy sztandar dziennikarstwa polskiego, chroniąc go od wszelkiej skazy. Tem kończę i przystępuję do dalszego punktu porządku dziennego. (Huczne oklaski.).

Z kolei miano przystąpić do wyboru dwóch wiceprezesów, gdyż dotychczasowi pp. Kazimierz Skrzyński i Michał Chyliński, chcąc pozostawić walnemu zgromadzeniu zupełnie wolną rękę w wyborze całego prezydjum złożyli swe mandaty.

Wczorajsze zgromadzenie atoli na wniosek J. K. Zielińskiego uchwaliło rezygnacji tej nie przyjąć, wskutek czego odpadła potrzeba przeprowadzenia wyborów.

Po zgromadzeniu odbyło się posiedzenie wydziału Tow.; na niem sekretarzem w miejsce p. Michała Rollego, który mandat swój złożył, wybrano p. Bronisława Laskownickiego, współpracownika *Słowa polskiego*.

„Wołam o sprawiedliwość."

(Z Izby sądowej).

Proces w sprawie Roberta Stillera, którego wyrokiem sądu krajowego w Krakowie skazano za rzekomy udział w kradzieży planów z dyrekcji inżynierji, na cztery lat więzienia i który, jak wiadomo, karę tę odsiedział, skończył się w sobotę późnym wieczorem, a wczoraj o pół do 1-szej w południe ogłoszono wyrok, z wielkiem naprężeniem i ciekawością ogólnie oczekiwany.

Po wywodach prokuratora, w sobotę po południu, o godzinie 5-tej zabrał głos obrońca dr. Reiter i w długiem, bo dwie godziny trwającem przemówieniu, dowodził niewinności podsądnego.

Nastąpiła potem replika prokuratora i duplika obrońcy, poczem przewodniczący, p. radca Łuczkiewicz odroczył wydanie wyroku jawnego do niedzieli w południe. Około godziny 12 tej zebrała się wcale pokaźna liczba publiczności, dla wysłuchania wyroku.

O pół do 1-szej w południe ogłosił przewodniczący trybunału wyrok uwalniający Roberta Stillera od winy i kary, oraz ponoszenia kosztów postępowania karnego. Tym samem wyrokiem odesłał trybunał władzę wojskową i stronę na drogę procesu cywilnego (w sprawie odszkodowania za zaginione plany, za które już kwotę 1087 zł. od Stillera ściągnięto).

W motywach wyroku podniósł trybunał, że rozprawa z zeznań świadków nie wykazała nic takiego, coby mogło świadczyć o winie podsądnego, tak jako bezpośredniego, jak i pośredniego sprawcy kradzieży 29 planów z gmachu dyrekcji inżynierji twierdzy krakowskiej, jak to było objęte krakowskim aktem oskarżenia. Stwierdzono natomiast momenty, mogące dać przekonanie o niewinności Roberta Stillera. I tak zeznaniem świadków zostało udowodnionem, że Stiller klucza od kancelarji nigdy nie zabierał do siebie, lecz zawsze go zostawiał saperowi Jeneralowi, który znowu miał obowiązek oddawać go kapralowi pełniącemu służbę.

Oparto się dalej na zeznaniu świadka pułkownika i dyrektora inżynierji Kropsza, który poświadczył, że Stiller, jako zajęty w biurze tuż do jego biura przylegającem, przynosił i odnosił „kawałki" załatwione i do załatwienia, a pracując o dwie godziny dłużej od dyrektora, musiał nieraz wchodzić do jego biura. Nie stwierdzono stanowczo jednak, czy Stiller wiedział, gdzie skradzione plany leżały. — Na zeznaniach świadka Jovanowicza nie mógł trybunał polegać, gdyż był to człowiek złej konduity, wielokrotnie karany za przekroczenia służbowe i na koniec znany, jako zawodowy oszczerca.

Nadto zeznali wiarogodni świadkowie, że brama gmachu komendy twierdzy, gdzie się mieściły biura dyrekcji inżynierji, która z reguły powinna być zamykana o g. 9 wieczorem, stała nieraz otworem znacznie dłużej, a czasami i przez całą noc. Nakoniec winę Stillera stanowczo negują zeznania dziś już nieżyjącego dezertera Hermana, który wspólnie z drugim dezerterem Schmuckiem, włamał się swego czasu (w rok po kradzieży planów) do komendy korpuśnej i tam skradł akta. Herman przyznał się, gdy go schwytano i do kradzieży planów, którą imputowano Stillerowi i Szelidze (także zmarłemu) już uwięzionym i skazanym. Herman zeznał wówczas, że do kradzieży namówił go rotmistrz rosyjskiej żandarmerji granicznej Meżak z Wilczkowiec i że mu zapłacił 600 rubli. Wprawdzie na policji zeznał Herman, że mu Meżak okazywał książeczkę, gdzie miał notowanych szpiegów; między innymi miał widzieć tam i nazwisko Stillera i kwoty 1000, 800 i 200 rubli, jakie miał rzekomo Stiller otrzymać od Meżaka.

Atoli do zeznań tych, sprzecznych z zeznaniami w sądzie wojskowym, niepodobna przykładać wagi. Wobec tego nakoniec, że niczem nie został udowodniony stosunek Stillera z Meżakiem, wydał trybunał wyrok uwalniający.

Twarz Roberta Stillera, spokojna przez cały czas rozprawy, ale zdradzająca silne przygnębienie wewnętrzne, po ogłoszeniu mu wyroku uwalniającego, rozpogodziła się, istotnie jak u człowieka, któremu spadł z serca ciężar bardzo wielki. Nic dziwnego... odsiedział niewinnie cztery lata kaźni więziennej, a przebył dziesięć lat katuszy moralnej pod piętnem zdrajcy-zbrodniarza.

Zastępca prokuratora dr. Schneider zgłosił zażalenie nieważności.

Z Koła polskiego.

Koło polskie odbyło w sobotę dwa posiedzenia: rano i popołudniu.

Prezes p. Jaworski zawiadomił, że Koło rozpocznie wkrótce dyskusję budżetową i że on starać się będzie, żeby dyskusja ta toczyła się w jednym ciągu bez przerwy.

Udzielił dalej głosu posłowi Roszkowskiemu, jako referentowi o wniosku naglącym w sprawie wszechnicy słoweńskiej w Lublanie.

Następiła trzygodzinna poufna dyskusja. Uchwały na razie nie powzięto. Również dysku-

waniu, w ciągu którego obaj wpadli do rowu, udało się żandarmowi ubezwładnić nieznajomego, mającego przy sobie rewolwer, przez zadanie mu kilku silnych cięć pałaszem, po których nieznajomy upadł zemdlony. W myśl instrukcyj służbowych żandarm poszedł szukać w najbliższym posterunku pomocy lekarskiej dla rannego, lecz gdy z pomocą taką przybył, nieznajomego nie znaleziono na miejscu utarczki. Dopiero o godz. 7 zrana w wiklinach nad brzegiem Wisły odnaleziono go bezprzytomnego. Zaraz odwieziono go do szpitala więziennego św. Michała w Krakowie, gdzie po odzyskaniu przytomności, zeznał zgodnie z pierwotnem twierdzeniem, że nazwisko jego jest Henryk Starke, a pochodzi z Hanoweru. Śledztwo w tej tajemniczej sprawie prowadzi energicznie sąd podgórski.

NEKROLOGJA.

†

JAN LEKCZYŃSKI

uczeń szkół wydziałowych

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św Sakramentami, zmarł dnia 17 listopada 1901 r., przeżywszy lat 17.

Pogrzeb odbędzie się 19 b. m. o godzinie 3 ciej popołudniu z domu żałoby przy ulicy św. Marka l. 6 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony ojciec, ciotka i rodzeństwo zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Paweł Juljan Moszyński

dyrektor taboli w Brzeżanach

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 15 listopada br. przeżywszy lat 53.

Pogrzeb odbędzie się 18 listopada b. r. o godzinie 4-tej popołudniu z Instytutu patologiczno-anatomicznego na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona córka z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp

— Moja? — zaśmiał się nerwowo. — Moja? A komuż składała przysięgę? A jednak kocham, kocham ciebie!

Czasem uczuwał głęboką, szaloną chęć zemsty, lub uczucie miękkie, miłośne, łzawe. Sam nie wiedział, czy bardziej kocha, czy nienawidzi.

Dzwonek przerwał mu myśli. Poszedł otworzyć, w drzwiach stał Łucjan. Uścisnęli się serdecznie, niemym ruchem gospodarz wskazał krzesło, gość niedbale rzucił się na nie; obydwaj milczeli.

Rückert wolno składał farby, patrząc w świat bez celu. Frisch przerwał milczenie:

— Hrabina Kongsberg? — zapytał, wskazując nowy obraz.

Rückert skinął głową i znowu milczeli, wreszcie Łucjan ziewnął.

— Nudzi mi się piekielnie... Wymyśl jaką zabawę...

— Wiesz, że mnie nic nie bawi i nic nie zajmuje! — brzmiała odpowiedź.

— A powiedz mi, który z naszych kolegów zmysłu do zabawy najwięcej posiada?

— Harald.

— Znam go doskonale... Jest może jaka nowa artystka?

— Nie wiem... on ci lepiej objaśni; ja tobie jedno tylko poradzić mogę.

— Co?

— Papier i pióro.

— No i cóż dalej?

— Nudzi ci się, napisz list do narzeczonej.

— Pisałem dzisiaj, mimo to się nudzę.

— Nie znajdę w takim razie rady...

— Ja znajdę!... Przypomniemy sobie dawne znajomości wraz z Haraldem. Do widzenia, a może pójdziesz z nami?

— Nie mam ochoty.

— To do widzenia... maluj sobie św. Magdalenę... Do widzenia!

Niechętnie uścisnął dłoń jego Rückert i powrócił do swego obrazu.

Łucjan wypadł, jak wicher, na ulicę, zwracając powszechną uwagę swoją niezwykłą pięknością i ruchami wytwornemi. Przed jednym ze sklepów stał drugi oficer, także wysoki i zgrabny, tylko na jego młodej twarzy rysowała się nuda i przedwczesne zniechęcenie do życia. Przez monokl z arogancją obserwował kobiety, w tem zabrzmiał za nim głos dźwięczny:

— Haraldzie!

Oficer odwrócił się w stronę skąd głos dochodził.

— Dzień dobry, a dawne czasy, nie widziałem ciebie blisko trzy miesiące... Gdzie byłeś?

— Tu i w domu... Zaręczyłem się...

— Powinszować! — ziewnął Harald, poprawiając monokl. — Tracimy wesołego towarzysza, bo jak zaręczony, to się zapewne od nas odłączy?

— Właśnie, że nie; narzeczona co innego; zresztą daleko ona odemnie, więc się nudzę.

— Coś tak, jak ja...

— Ty?...

— No cóż chcesz? nie ma nic nowego. Pójdziesz dzisiaj do teatru?

Łucjan uśmiechnął się.

— Jest jaka nowa artystka?

— W teatrze?... opera berlińska, a z nią młoda artystka, podobno rozwiedziona z mężem... Nazywa się... czekaj, zapomniałem... zresztą na co ci nazwiska... Stella!

— Ładna?...

— Ładna...

Łucjan skinął głową.

— Do widzenia o ósmej przy placu Teatralnym.